

TCHÓRZE? SZPIEDZY? WYWROTOWCY?

Władze województwa śląskiego wobec Świadków Jehowy w pierwszych latach powojennych

17 czerwca 1950 r. funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie zatrzymali, a w kilka dni później aresztowali Bolesława Ż., przewodniczącego będzińskiego zboru Świadków Jehowy z lat 1945–1948. Powodem aresztowania było podejrzenie o przechowywanie i rozpowszechnianie nielegalnych pism i broszur o treści antyradzieckiej i antykomunistycznej. W procesie, jaki odbył się w maju 1951 r., zarzucono mu głoszenie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego, co było czynem karalnym (według dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa).

Podczas rewizji domowej, jak zapisano w postanowieniu o wszczęciu dochodzenia, znaleziono literaturę „fachową”, w tym m.in.: „znaleziono instrukcję, jak należy zarażać chorobami wenerycznymi, następnie broszurę, jak należy postępować, by nie służyć w wojsku polskim, i broszury propagujące przeciwko akcji pokojowej”. W czasie śledztwa ustalono, o czym informował oficer śledczy PUBP w Będzinie, że podejrzany to „człowiek o zdecydowanie wrogim obliczu wobec Polski Ludowej”, na co wskazywał fakt odmowy złożenia podpisu pod apelem sztokholmskim, nawoływanie społeczeństwa polskiego do wstrzymania się od udziału we wszelkich akcjach społecznych, bojkotowania wyborów i obowiązkowej służby wojskowej oraz kolportowanie ulotek o wymownych tytułach: *Spuścizna Piłsudskiego* czy *Przestroga Ojca Świętego*. Oceniając znalezione pisma i broszury, pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy w Katowicach stwierdzili, że pod pokrywką religii niosły one treści demobilizujące społeczeństwo polskie i odciągające je od pracy nad budową nowego ustroju. Ich zdaniem rozgłaszane przez Świadków Jehowy hasła o zbliżającym się końcu świata, który nastąpić miał wkrótce z powodu opanowania ludzkości przez demona, miało bezdyskusyjnie podtekst antyradziecki – diabła, demona utożsamiano z komunizmem. Na podstawie dostarczonych dowodów 28 maja 1951 r. Sąd Wojewódzki w Katowicach ogłosił wyrok. Skazując Bolesława Ż. na jeden rok więzienia, sąd przyjął jako okoliczności obciążające: „fanatyczne przywiązanie oskarżonego do inspirowanych od zewnątrz przez obóz imperialistyczny szkodliwych haseł i celów sekty Świadków Jehowy, której właściwym zadaniem była akcja polityczno-dywersyjna, mogąca wyrządzić znaczną szkodę interesom Państwa Polskiego”. Na korzyść oskarżonego przemawiało jedynie: „jego pochodzenie społeczne robotnicze, jego stan rodzinny i mierny poziom umysłowy”.

Opisana powyżej sprawa sądowa, reprezentatywna dla serii podobnych, jakie miały miejsce po 1950 r., była efektem długoletniego procesu poszukiwania skutecznych metod

postępowania względem wyznawców i zwolenników stowarzyszenia Świadkowie Jehowy¹. W latach 1945–1946 Urząd Wojewódzki w Katowicach zasypywany był przez prezydentów, burmistrzów i starostów pytaniami o ustosunkowanie się do Świadków Jehowy czy też wobec ich zwolenników odmawiających służby wojskowej. Pytania te, podyktowane powszechną wśród urzędników niewiedzą na temat prawnych i organizacyjnych podstaw funkcjonowania tej grupy religijnej, wymagały natychmiastowych odpowiedzi, w tym czasie bowiem (do połowy 1946 r.) odnotowywano dość liczne przypadki występowania z Kościoła katolickiego i włączania się w szeregi Świadków Jehowy.

Na polecenie Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej z 13 maja 1947 r. władze województwa śląskiego wystąpiły do podległych sobie jednostek administracji terenowej z zaleceniem wszechstronnego zbadania działalności Świadków Jehowy. Miały one nie tylko rozpoznać metody i formy agitacji, źródła pozyskiwania finansów, strukturę organizacyjną, ale także zadeklarować własne stanowisko wobec tego stowarzyszenia na podstawie obserwacji jego dotychczasowego zachowania np. w stosunku do państwa. Odpowiedzi – jak się w rezultacie okazało, krańcowo różne – miały posłużyć do wypracowania jednolitego systemu postępowania wobec tego stowarzyszenia, a sondaż w terenie miał wspomóc rozwiązanie przez władze wojewódzkie nierozpracowanego jeszcze problemu.

Starostowie, prezydenci i burmistrzowie miast oraz naczelnicy gmin województwa śląskiego do połowy lipca 1947 r. przedłożyli do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach tajne sprawozdania, których treść była efektem nie tyle rzeczywistego rozeznania, ile raczej zasłyszanych i niesprawdzonych informacji (świadczą o tym używane w tekstach doniesień określenia: „krążą pogłoski, że...”, „według krążących wersji...”, „istnieją przypuszczenia”). Dotyczyło to głównie tych kwestii, które mogły być podstawą negatywnego odbioru tego stowarzyszenia. Przy charakterystyce zasad finansowania wielokrotnie pojawiły się informacje o subsydiowaniu ich przez „sekiarzy” z Ameryki, którzy mieli finansować ich działalność także w okresie okupacji. Starosta będziński pisał: „podobno w okresie okupacji przesyłano dla Badaczy dolary przez Hiszpanię i Niemcy. Toteż Niemcy tolerowali ich początkowo, kierując się dwoma względami: dolarami i chęcią osłabienia Polaków”. O tym, że otrzymywali pieniądze z zagranicy – zdaniem burmistrza Rudy – miał świadczyć fakt, że żyli w dostatku, a przeważnie nie pracowali. Pogłoski i plotki były też podstawą do formułowania danych o metodach pozyskiwania przez Świadków Jehowy nowych zwolenników. Niektórzy z administratorów terenowych wskazywali, że skuteczna agitacja, a przez to stale rosnąca liczba sympatyków tego stowarzyszenia religijnego, była wyłącznie efektem wyłapania „zwabionym”, ale i agitatorom odpowiednich sum pieniędzy czy też rozdawania paczek przysłanych przez UNRRA. Z treści sprawozdań wynika natomiast, że lokalni władarze niedostatecznie potrafili określić pochodzenie społeczne i narodowe Świadków. Dla niektórych byli to zarówno autochtoni, Polacy, jak i repatrianci (według starosty gliwickiego), osoby przynależące w okresie wojny do II grupy Volkslisty (starosta katowicki), kobiety – repatriantki z Francji (starosta bytomski). Inni określali wyznawców bez pardonowo jako „zboceńców i psychopatów, którzy zdradzają chęć przodowania na tle fanatyzmu religijnego” (burmistrz Rudy), czy „ciurów, tchórzów i ludzi wyzutych z przywiązania do własnego kraju” (starosta będziński).

Większość respondentów wykazała znajomość zasad doktrynalnych i struktury organizacyjnej stowarzyszenia. Natomiast niezwykle interesująco określano jego stosunek do obo-

¹ W tekście w stosunku do Świadków Jehowy stosuje się określenie „stowarzyszenie”. Takiej nomenklatury używał w oficjalnych pismach Urząd Wojewódzki w Katowicach aż do 2 VII 1950 r., czyli do momentu formalnej delegalizacji Świadków. Sami zainteresowani uważali się za zwiazek religijny, powołując się na reskrypt Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 6 III 1923 r., a także na pismo Ministerstwa Administracji Publicznej z 30 VI 1947 r., w którym „przyjęto do wiadomości” ich funkcjonowanie. Na tej postawie odrzucali żądanie władz, żeby zarejestrowali się na zasadach dotyczących stowarzyszeń zwykłych.



Niemieckojęzyczna wersja wydawanego w Łodzi „Informatora” Świadków Jehowy

wiązków względem państwa, podając przy tym różne uzasadnienia swoich ocen. Część przedstawicieli administracji terenowej scharakteryzowała nastawienie Świadków Jehowy do państwa jako lojalne, obojętne, apolityczne, nie zagrażające porządkowi publicznemu. Podkreślała wypełnianie większości zarządzeń władz, płacenie podatków i innych świadczeń na rzecz państwa, z wyjątkiem wypełniania obowiązku służby wojskowej, co podyktowane było wyłącznie pobudkami doktrynalnymi. Najostrzejsze w swych sądach władze Gliwic nazywały ich: „szkodliwymi dla państwa, gdyż wyeliminowują patriotyzm, nazywając wszystkich ludzi braćmi bez względu na rasę i naród [...], nie uznają żadnego ustroju, czego dowodem było uchylanie się od głosowania do Sejmu Ustawodawczego oraz od podpisywania deklaracji wierności”. Podobne stanowisko zajął starosta będziniński, podkreślając przy tym, że: „stosunek do władz jest negatywny, a nawet szkodliwy na skutek oddziaływania destrukcyjnego na młodzież, w sensie odmawiania ich [tak w oryginale] od spełnienia obowiązku obywatelskiego, jakim jest służba wojskowa”. Nieprzychylnie do obywatelskiej postawy członków stowarzyszenia nastawiony był burmistrz Rudy: „są aspołeczni i wybitnie antypaństwowi, odmawiają pełnienia służby wojskowej, negują wszelki społeczny tradycyjny porządek i nie uszanują władz”.

Na podstawie powyższych obserwacji władze lokalne wysunęły propozycje co do dalszego postępowania względem Świadków Jehowy. Postulowały pewną obojętność, a nawet tolerancję ze swojej strony, co pozwoliłoby rozwiniąć Świadkom Jehowy szerszą działalność, a przez to odkryć rzeczywiste oblicze i plany stowarzyszenia, proponowały też zorganizowanie domów modlitw i kategoryczny zakaz spotkań w domach prywatnych. Niekiedy uważano, że należy zdelegalizować stowarzyszenie i zakazać kontynuowania praktyk religijnych

pod rygorem sankcji karnych. Zwolennikami tego ostatniego rozwiązania były głównie terenowe władze ze śląskiej części województwa, gdzie działalność tej grupy religijnej utożsamiano ze skrytą akcją „agentów niemieckich” ze względu na fakt wydawania przez nią nielegalnych ulotek w języku niemieckim, używania w bezpośredniej agitacji tego języka, czy też odmowy poddawania się weryfikacji narodowościowej. Za skuteczną metodę zwalczania ruchu Świadków uznawano np. pozabawianie ich możliwości zarobkowania. Odmienne poglądy miał prezydent Zabrza Paweł Dubiel (znany i szanowany na Śląsku przedwojenny działacz Narodowej Partii Robotniczej, potem Stronnictwa Pracy), który, posługując się przepisami obowiązującej w Polsce konstytucji, gwarantującymi prawo do wyznawania „wszelkiej religii lub niewyznawania żadnej”, zasugerował tolerancyjny stosunek do tej grupy, póki ich działalność nie zagrazi państwowości polskiej i demokracji. Najbardziej radykalne rozwiązanie problemu proponował starosta gliwicki. W związku z odrzucaniem przez Świadków Jehowy pojęcia przynależności państwowej zalecał traktowanie ich jako cudzoziemców o nieustalonej przynależności państwowej, wobec których powinny być stosowane ograniczenia ustawowe. Ostatecznie władze wojewódzkie relacjonując wyniki przeprowadzonej akcji informacyjnej w terenie w tajnych pismach do Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej (lipiec 1947 r.), a w kilka miesięcy później do Ministerstwa Ziem Odzyskanych, zdecydowały się zaproponować rozwiązanie kompromisowe. W zamian za porzucenie przez Świadków Jehowy dotychczasowych form działania: ukrytej i tajemniczej agitacji, w zamian za pozytywne uregulowanie statutowe stosunku do państwa polskiego oraz wykonywanie kultu w zorganizowanych formalnie miejscach, wnioskowały o zezwolenie na dalszą działalność, przy stałej obserwacji i kontroli ze strony władz. Jednak w piśmie uzupełniającym z września 1947 r. urzędnicy wyrazili obawy, że zachodzą podejrzenia o niereligijny charakter tego stowarzyszenia: „pod płaszczykiem religijnym działa jakaś tajna organizacja niemiecka lub wywrotowa, mająca na celu rozbięcie Narodu Polskiego pod względem narodowym, politycznym, społecznym i religijnym”.

Opinia o Świadkach Jehowy jako sekcji o zdecydowanie antypolskim, antypaństwowym obliczu stała się obowiązującą w następnych latach. Doniesienia o ich działalności z względnie obiektywnych i stonowanych przerodziły się w tendencyjne i szablonowe. W województwie śląskim wiodącym motywem oskarżeń pozostał niemiecki charakter stowarzyszenia (większość zwolenników rzekomo wywodziła się z grupy „dwójkarzy” i sympatyków Niemiec) oraz działalność wywiadowcza na rzecz Ameryki.

Uwieńczeniem walki z „ujawnioną przestępczą działalnością nie dającą się pogodzić z prawem, mogącą spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego” była odmowa rejestracji związku religijnego pod nazwą Świadkowie Jehowy (wydana 2 lipca 1950 r. przez Urząd do Spraw Wyznań), a tym samym jego rozwiązanie i przejęcie majątku przez Skarb Państwa na cele oświatowe. Dało to podstawy do otwartej walki ze Świadkami Jehowy. Koronnym argumentem władzy przeciwko prześladowanym stała się przynależność do nielegalnej organizacji.

Robotnicy z Zakładów Przemysłowych „Poręba”. Zdjęcie z akt sprawy Edwarda Kwiatosza, jednego z przywódców Świadków



Z archiwum IPN